N. Inv. 5435.

SZOŁTYS

Z KLECHA.

Do którégo iest przydáné Intermedium temuż podobné.

Persony.

Szołtys Mátul.
Klecha Iánas.
Pan Szołtysów.
Doktor.
Chłopiec Dworski.
Chłopiec Doktorów.

—*—

W Krakowie,
W Drukárni Lázárzowéy, Máciéy Iędrzeiowczyk.
Roku P. 1616.

Część pierwsza.

(: Naprzód Klecha wynidzie z jakim szpargałem opacznie obróconym, czacie Cantus doliczać się będzie, a wszystko extra. Zatym go też w tej melankolii Szołtys nadszedszy tak pozwie. :)

Szołtys.

Pomozi Bóg że Klecha, jako się miewacie,
Tak się pózno przechodząc, o czymże dumacie.

Klecha.

Albom ja twój Klecha, ty chłopie mierziony,
Mówże troszkę przystojniej, chceszli być uczony.

Szołtys.

Nie miej za złe panku mój, żem cię tak przywitał,
Persone twą dawno znam, przezwiskam nie pytał.

Klecha.

Patrzże tego Szołtysa jak sobie drwije,
Pankiem mię swym nazywa, a zemnie szpaczkuje.

Szołtys.

A wierz mi Bóg Magistracie, jako z tobą mówię,
Ja tobie chcę najlepiej, a ty mię snadź chcesz bić.

Klecha.

A długoż będę cierpiał te szyderstwa wszystkie?
Wstrząsnąwszy się za włosy, obrócą się w dworskie.

Szołtys.

Daj pokój pannichniku, nie bij sługi swego,
Jak się mam zwać nie pomnę, naucz mię prostego.

Klecha.

Lepszy Szołtys karany już pokorniej śpiewa:
Takci czyni pod wieczór, gdy się lepiej miewa.
Chcesz wiedzieć jak mię zowią, pódź ze mną do szkoły,
Boga poznasz, będziesz mądr i zawsze wesoły.
A ktemu toć przybędzie do szczęścia twojego,
Że cię każdy poważy jak szlachcica cnego.

Szołtys.

Oj dawnoć ten czas minął, gdy mię szkołą szczono,
Teraz mi się jej nie chce, by mię nie krzosono.
Lecz, daj mi prawdę mówić panie mój łaskawy,
Do szkoły chodzić nie wiem, dla którejby sprawy.
Bo coś ty namienił, mam to w myśli swojim,

Jeszcze podobno lepiéj niż ty w szkolstku twoim.

Plecha.

Co ty mówisz prostaku, nie wiesz co dobrego:
Skosztuj jedno szkoły mej, dowiesz się i tego,
Cóż ty w domu twoim masz, jedno płoty,
Świnie, bydło z prostotą i wszystkie kłopoty.
Aleć mi to rzecz dziwna: mam to w chyżcie swoim,
Jeszcze podobno lepiéj niż ty w szkolstku twoim.
Powiedz co masz takiego, że tak śmiele każesz,
A ja tow ćwiczl obrócę, co ty mnie pokażesz.
Nie mogę tego pojąć, czymby mię przechodził,
Czymby na polem sobie jako mistrz dogodził.

Sołtys.

Jam mistrzu w chałupce swéj klusiątko takowe
Które cię w mądrości swéj porazi na głowę
Ma więcéj z się rozumu, niż ty w dzień i w nocy,
Czemu się ty zadziwisz, choć masz szkołę w mocy;
Nie pomieniam szlachectwa, i w tym mu nie stoi nasz;
Czym się więc ono zdoli, na tym się ty nie znasz.
Mam ~~z~~ nadto zawsze gdy chcę Boga po swéj woli,
Tak iż mię bez méj woli głowa nie zaboli.

Mam też i raj przytomny ku pociesze swojej,
Cóż mi więcej potrzeba i chałupce mojej?

Klecha.

Oszalałeś ty chłopie, czyliś zarażony
Powietrzem, snadź kacerskim, straszym na wsze strony?

Szołtys

Ty się lepiej na tym znasz, zostańże tu sobie,
Stosuj raczej swe słowa, nie zbłądzisz nic w mowie.

Klecha

Postój Szołtysie, postój nakarmię się strachu:
Owoć jego pan idzie prosto z swego gmachu.
Domine generose, salve! Pan. Bene venis.

Klecha.

Szołtys wasz jest niecnota, per omnia funis.

Pan

Co mówicie, że mistrzu o moim Szołtysie?
Powiedzcie co takiego zjadł przy waszej misie.
Wnet mi przesiędzie tego. Kle. Ba trzebaćby sporze.

Pan.

Powiedzcie co takiego ten niecnota pocznie.

Kl.

Bo więc go kat, zda mi się, rzec jest heretykiem
Jako tu trochę przedtym bluźnił swym językiem.

Pan.

Zaraz tego bluźniercę każę na proch spalić
I jego prawie z gruntu chałupę wywalić.
Powiedzcie jako bluźnił przeciw Bogu memu,
Slubuję, da wnet duszę Cerberowi swemu.

Kle.

Proszę przez omieszkania mój łaskawy Panie,
Ten to boski bluźnierca niech przed wami stanie.

Pan.

Chłopię, biegaj poń zaraz, niech tu wnet przybędzie,
Aby dał lepszą sprawę o swym sprośnym błędzie.

Chło.

Matul, do pana biegaj, zaraz, czeka na cię

Szot.

Pan sam jako pachołę? pytam, nie gniewa się?

Pan.

Twoi mamy niecnotę, lepiej prawo pojdzie,
Kiedy Reus i Actor przy swej sprawie będzie.

Klecha.

Coć się widzi, panie mój, nie wielka to pycha,

Która się pierwsztuszy ta szpotawa miotła:
Mam mówi zawsze, gdy chcę Boga po swej woli,
Tak iż mię bez mej woli, głowa nie zaboli.
Mam też i Raj przytomny ku potrzebie swojej;
Cóż mi więcej potrzeba i chałupce mojej?
Mam, mówi, w chałupce swej Klusiątko takowe,
Które cię w mądrości swej porazi na głowę:
Jeszcze i w szlachectwie mém śmie mi je przyrównać,
Czego mi tu rad nie rad musi wnet probować.
Boga i niebo, mówi, w swojej trzymam mocy;
Właśnie by on był sprawcą dnia tego i nocy.
Więc to nie krzywda wielka Bogu wszechmocnemu
Nadto i mnie i wam, i stworzeniu każdemu,
Żeby jego Klusiątko więcej umieć miało?
Niewielkaż to nań, pytam, coby się wam zdało?
To są jego bluźnierstwa i mowy zuchwałe:
Tym gdy się nie zabieży, urostą niemałe.

Pan.

Matut, a znasz się do tego, daj sprawę o sobie.

Sart.

Znam. Panie mój łaskawy, wymierzę się tobie.

Pan

Weście chłopa precz z oczu, niech na świat nie patrzy.

Szot.

Dla Boga panie, proszę prawdzie się przypatrzy.

Pan.

Mów chłopie szalony.

Szot. Proszę słuchaj mało.

Prawdęby Klecze temu zrozumieć przystało.
Mówię: Mam po swej woli Boga gotowego,
Bowiem to chcę co i on, nic nad wolą jego.
Tak się modlę w pacierzu, bądź Twa wola Panie,
Też jako w niebie Twym, i w nas, niech nie ustanie.
Tak myśl swoję stosując, to chcę, co i Bóg mój,
A on mnie przychylnym jest, i oddawa dar swój.
Niebo zaś mam w domu swym, takci jest zaiste,
Ojca z matką chowając, mam mieszkanie czyste.
Niebem je mogę nazwać, bo je Bóg obiecał
Temu, którýby ku nim w miłości nie ustał.
Co się tycze klusiątka, w mnie robiącego,
Tuszę, że mu w mądrości nie najdzie równego
Niech się klecha z szkołą swą przeciw niemu stawi,
Ujrzysz jak ich wielkiego wnet wstydu nabawi.
Prowadzę ja klusiątko, wyprzągszy do wody,
Pozna tylko naturę swą ma za wielkie gody.

Aby je niewiedzieć kto nad zwyczaj częstował,
Maturę ochłodziwszy będzie jéj folgował.
Ale nasz miły Klecha tak się więc oleje,
Że się na nogach swoich jako trzcina chwieje.
Chociaż go nikt nie prosi, bardzo on rad idzie,
Nigdy też o swych nogach do domu nie przyjdzie.
A i w samym szlachectwie, i w tym go przechwili,
Bo on zawsze przez sługi, a to z sługą chodzi.
Osądźże tu panie mój, com zdrożnie uczynił.

Pan.

Ha, ha, ha, Szołtysie mój, niceś nie przewinił,
Bardzom z tego pocieszon, żeś się tak postawił,
I taką mądrością swą imię moje wstawił.

(: Tu Klecha po cichu zwionie:)

Widzę, że pan Klecha nasz ciągnął bardzo kota,
Z którym się mężnie biedząc wygrała prostota.
Widziałeś jako zwionął, dla wstydu wielkiego,
Tuszę, że ledwie trafi do mieszkania swego.
Pójdź ze mną Matul, będziesz sakotę nadził:
Ale patrz na to pilno, żebyś w czém nie zbłądził.
Widzę żeś ty mądry chłop, łacno w to ugodzisz,
Tuszę że i łacinę prędziuchno dogodzisz

Skot.
W tym wszystka trudność jest, otoć mi gra idzie,
Bym się mógł w swą pamięć wbić, miałbym miejsce indzie,
Śpiewać ci też nie umiem, jedno prosty chorał,
Któregom się nauczył, kiedym rolę orał.

Pan.
Niemasz tu w tym trudności, pełno ludzi takich,
Który łaciny uczą i nauk wszelakich.

Skot.
Rozmyślę się panie mój, odpowiem ci potem,
Bym zasię tej godności nie zażył z kłopotem.

Część wtóra

Szołtys.
O kłopocie, kłopocie, czegoć się to chciało,
Sakotę nadziś prostemu kłopotu nie mało.
I cóż mnie było potym na te moje lata?
Gdy mię już śmierć wypycha prawie z tego świata.
Bo cóż mię bardziej boli, jak ta łacka mowa,
Z której ja nędzny Szołtys nie umiem ni słowa.
Śpiewać wżdy jako tako Kantorowi pomogę,
Lecz do czytania, nie wiem kto mi poda drogę.
Pójdę, poszukam kogo według rady pańskiej,

Aza najdę Kantora w wymowie łatańskiej.

(Tu ujrzawszy Klechę z cepami, mówi:)

Ale oto nasz Klecha, a prawie na dobie.
Cóż? snadź ma cepy? przebóg, cóż ten myśli sobie,
Nie na mięż, żem się wywiódł, a on stanął licho,
I płacu mi nie dostał i wywionął cicho.
Pójdę przedsię przywitam: a uchodząc razu,
Z Klecha spytam, gdzie chce, wszyć nie zje do razu.
Pomóż Bóg towarzyszu, albo na robotę?

Kle.

A tyżeś to Szołtysie? Bawej tę lichotę,
Jakoć mię towarzyszem zowie. Czyś pierwszego
Zapomniał? Nie radzęć. Bo wpadniesz w co gorszego.

Szol.

Z cepami bowiem idziesz, a kto z nimi chodzi,
Ten towarzyszem naszym i nam się przygodzi.
Ale wiedz dokąd myślisz, niechże wiem jeśli służyć?

Kle.

Sam niewiem. Krótkoć powiem: szkoła nie chce płużyć.
Otóż żywności szukam. A ty także dokąd?

Szol.

Nie gr Bóg, i boję się, bym nie upadł w jaki błąd.

Kle.

Niechaj się złe ze złem wita, a ciebie niech minie.

Szot.

Niech też tobie Bóg zdarzy za to dobre imię,
Szukam mistrza w języku łacińskim jakiego,
Któryby mię wyćwiczył prostaka wielkiego.

Zle.

Nie daleko tu mieszka, pódź ze mną do niego,
Jedno mię też ty naucz rzemięsła twojego.
Chciałbym się w młódźbę wprawić, i w insze roboty,
Które więc gospodarzom zadają kłopoty;
Pokaż mi co w nim umiesz, bardzoć podziękuję.

Szot.

E ~~pe~~ małać to praca jest, zaraz jéj sprobuję:
(: Opak ująwszy cepy, uczy go dzierżakiem wybijać zboże :)

Tak cepy trzymaj w ręku, wybijając żyto,
A weźmiesz podług pracy sobie równe myto.
Pośląć się też na rolą, przed pługiem wprzód pójdziesz,
A tak pierwéj niż twój pług na rolą więc dojdziesz.
Pomnieć też na to trzeba, gdy już orać poczniesz,
Potkasz pagórek jaki, na nim wnet odpoczniesz.
Toż uczynisz gdy kamień albo łąkę trafisz,
Woły swoje wyprzągszy, do niéj się pokwapisz.
Owo zgoła to trzymaj przy twojéj robocie:
Nic sobie gwałtu nie czyń, nie będziesz w kłopocie.

Kle.

Dziękuję za poradę, nie mieszkajże sobie,
Owoż widzę Doktora, posłuży ten tobie.

Szot.

Witajże panie Doktorze.

Dokt.

I ty miej się dobrze.
Dawnoś do mnie przyszedł, a co masz w tym worze?

Szot.

Mędel przepiórek leśnych.

Dokt. Weźmi to chłopię schowaj,
Daj im jeść i pić dobrze, do wtorku dochowaj.
A cóż mi tam powiadasz ze strony zdrowia swego?
Pewnie do niego trzeba lekarstwa jakiego?

Szot.

Z strony ciała zdrowie jest, trapi mię frasunek,
Na który panie proszę daj mi jaki trunek.
Przyjąłem teraz przymuszon na ten mój grubieś szkołę,
A ono lepiej było snadź rządzić stodołę.
Łaciny mało umiem, nie śmiem mówić zgoła,
Choć mię o nię ćwiczono związawszy u koła.

Dzieci małe a chytre, dręczyć mi zadają,
Łaciną swą prościuchną wstyd mi wyciskają;
Gdy się ze mnie prostego często natrząsają:
Tu i owdzie pytając, głowę mi męczają.
A łacina ich bywa tak barzo głęboka,
Że jej nie leda głowa pojmuje wysoka.
Damci na przykład jedną, tak jest barzo trudna,
Chybaby złość dziecińska tak była obłudna.
Dam im argument taki, od słowa do słowa,
Tak go im podając, jak łacińska uczy mowa.
Mój jest argument polski, a ich tłumaczenie,
Osądź to sam panie mój, masz dobre baczenie.
Chodziliśmy za włosy za drzwiami w domu proboszczowym
Versio latinus:
Ambulabamus post crines post claudes in domo proponenda.
Alius Argumentus.
Mucha ukąsiła tysego aż mu głowa spuchła.
Versio latinus:
Alspida constabat liscum, ut eicapitem Entropica.
Zaś exemplarz listów te słowa:
Witaj bracie, jako się miewacie.

Argumentus latinus.
Salvum fratre, ut se habete.
Podpis tak przydawając.
Dan w Krakowie dnia życia Lipca
Datum Cracovum Sacerdotis Lipinum.
Otóż masz mój dragument polski od słowa do słowa.
Oni tłomacząc mówią, łacińska to mowa.

Doktor.

Prawda jest, i zaiste mądra to ich głowa.
I trudno to wyłożyć od słowa do słowa.

Szot.

Proszę naucz mię dobrze po łacinie mówić,
A uczynię za pracę, co każesz nagrodzić.

Dokt.

Wnet ja tobie pomogę, jedno poruszy miecha,
Obaczysz jako prędko przybierz pociecha.
Nietylko to ruszyć masz, ale dobrze trzęsnąć,
Chcesz li bracie łacinę co naryehlej połknąć.

Szot.

Ha i to ja uczynię byłem jedno dostał
Tego, po co mnie pan mój tu do ciebie posłał.

Dokt.

Chcesz-li bracie łacinę co naprędzej pojąć,
Strzeżyjsz się z tą receptą, byś się miał w czym potknąć.

Recepta.

Weźmiesz zawsze poranu smalcu dębowego,
Funt jeden albo cztery z ogrodu leśnego,
Tymżeć boki niech macą, i grzbiet dobrze zetrą,
Aż go z pienią myjąc bardzo dobrze wetrą.
Przydać brzozowej miazgi z drzewa świeżuchnego,
Po kilka razów przez dzień, gdy jest czas do tego.
A k temu dobra rzecz jest, często czochrać głowę,
Dobędziesz konceptów swych, naprawisz i mowę.
Nad to wszystko przyłożysz i skórek wołowych,
Pięć listów sporych, nie będzieli skopowych.
Pojmiesz łacinę rychło, obiecuję tobie.
Słysz, idź z nim do apteki niech to kupi sobie.

(: Zatym chłopiec z nim odszedłszy ma go czym wzbierać, albo tylko trzaskać biczem. A Szołtys wyrwawszy się z lamentem tak niech narzeka:)

Szołtys.

O biada mnie z łaciną, tomci jej przypłacił,
I podarki i grzbietem, a wżdym nie pochwacił.

Oszukał mię on zdrajca, pójdę go poszukam,
Azza wszytkie podarki zaś na nim wyszukam.
/: Zaś z drugiej strony Klecha się nań z cepami wyrwie :/

Kle.

Zaś mi tu zdrajca mój, pomnisz coś mi radził,
Gdym cię do łacińskiego języka prowadził.
Otóż cię tu tak zmłócę, jakoś mię nauczył,
Poznasz wnetże niecnoto jeślim się przeuczył.

/: Tu Sołtys ucieczze :/

Dobrześ sobie poradził, żeś tak prędko zwiónął,
A jako włos od ognia, przed cepami zpłonął.
Uczyłbym ja był ciebie, jako cepy Kłosić,
Zmodliłbyś się był chłopie, musiałby był prosić.
Lecz porwonesz te cepy, niech nimi czart młóci,
Ten we wszem będzie miał zysk, że się żywot skróci.
Dobraż mnie szkoła była, i teraz ją pojmę,
Chociaż na starość po niej mały posag wezmę.

Szot.

O drugi mój kłopocie, cóż tu głowa rzecze:
Prawie mi już kości me drętwieją po bokże.
Prawie jużci mię Pan Bóg prawie znaczno skarał,
Dam spokój już łacinie, będę rolą orał.

Takiej nędze zażywam z tą szkołą mierną,
Gdy tylko odnoszę, za mą pracą wierną.
On mię niecnota zdradził, Doktor pomieszony,
Pójdę, niech mi co wróci, zewsząd utrapiony.
(: Tu Doktor ma siedzieć w krześle zdrzymawszy się, a Szołtys tak go długo budzić będzie, aż mu brodę wyrwie :)

Szoł.

Słuchaj panie Doktorze, słuchaj bardzo mało:
Wiesz co się temi czasy mnie od ciebie stało.
O hej, śpisz czyli czujesz? Bodaj cię zdechł naspał,
A odtąd chytrze zdradzać, ludzi dobrych przestał.
O hej, panie Doktorze, a cóż ci się dzieje?
Wstańże, a mnie nie nieszkaj, pójdę wnet od ciebie.
Przebóg, cóż mu się stało, brodem ci mu wyrwał:
W nogi stąd co narychlej, by mię zaś nie porwał.

Chłopiec doktorów.

Postój ty zdrajca, postój, coś to zbroił złego,
Brodęś panu wyrwał, przypłacisz wnet tego.

Szoł.

Miły panie, miło proszę cię, puść mię wskok do domu,
Weź, co się u mnie zgodzi, nie daj znać nikomu.
(: Wyrwawszy się jako Łotr jaki w kosanli bez czapki ostatni lament czyni :)

Szot.

Otóż masz coś się chciało szkołysie niewierny:
Szkołę nieukiem rządzić, jest kłopot bezmierny.
Ja radzę każdemu, choć się niek myśli dzieje,
Lub szczęście krzywo patrzy lub się też i śmieje,
Przecię się trzymaj swego: Daćbóg jeśli dać ma:
Nie pomogą i cepy, gdy dać woli nie ma.
Z młodych lat szukaj szczęścia w ten czas łapaj chleba,
Bo gdzie włos siwy padnie tam już żebrać trzeba.
Dąb też rad mchem obrasta, gdy na miejscu leży.
Ale tam już ostatnia, kto swego odbieży.
A ja toż uczynię, swej się kozice chwycę
A do szkoły pókim żyw więcej się nie zwrócę.
(: A tu księgi niech o ziemię uderzy:)

Intermedium.

Persony.

Klecha. Pan. Sługa.

Pan.

A ja trudny ziemianin łaciny nie umiem,
Przetoż co się tu dzieje zgoła nie rozumiem.
Jedni się, jako widzę, za szarfany dzierżą,
A drudzy by quis sobie do końca nie wierzą.

Wierę tu będą wnetrze jakie śmieszne gody,
Uchowaj Boże jakiéj i na mnie przygody.
Pójdę ja po poradę do Klechy jakiego,
Że mi wyłoży co to tak tu jest dziwnego.
Jeśli[m] dobry, rzec to on nasz z Podolanie Klecha,
Krasny chłop, jakto widzę, wypadł komuś z miecha.
Ździarz tobie Bóg wszechmocny Magistracie miły,
Bogdaj twe lata wrzate przedłużone były.

Klecha.

Daj żebyś też ty był zdrów duszko mój samsiedzie,
Znać mię szukasz nie na czczo, lecz już po obiedzie.

Pan.

Proszę pilno niech tacktó tym nie tracę sobie,
Zem tak znagła przystąpił bezpiecznie ku tobie.
Podobnom co pilnego w twych sprawach przekaził,
Bowiem mię mój tępy wzrok omylił i zdradził.
Rozumiałem żem trafił na Klechę jednego,
Com z nim w karczmie rozmawiał barzo uczonego.
Żądał mi foremny fortel z Dactiliéj,
A ja niewiem gdzie szkoły gnano w Philisigmiéj.
Tak Syllogism uformował
I do uszu mi go podał.
Omnis bos, habet os.
Tu habes os, Ergo Tu es bos.

A ja w tym rzekł: probabo hanc consequentiam,
On odpowie uczony, facilis etiam.
Quid quid enim non amisisti, habes,
Cornua non amisisti. Idem. Cornua habes.

Kle.

Daj pokój téj Łacinie bo jéj nie rozumiem
Ledwo też i po polsku nieco trochę umiem.

Pan.

Gdy z tobą nie łaciną będę postępować,
Ale raczéj o cnocie radbym disserować.
Bo jak mówi Cicero on Ociec wymowny,
Że nie masz nic milszego nad cnoty okowy.
Radzę baw się tą cnotą, lepiéj tobie będzie,
A niżeli niecnota, któréj pełno wszędzie.
Większą sławę odniesiesz i chwałę tym zdaniem,
A niż twoich szelągków niesłusznym zbieraniem.
Ale mów ty wilkowi raz i dziesięć paciero,
A wilkowi przecię trwa w myśli kozia maciero.

Kle.

O mój miły sąsiedzie cóż ty to mnie prawisz,
A na leda marności rozkoszny czas trawisz.
Gdzie teraz na świecie nie da Żyd na cnotę,
Woli na leda srebro i manele złote.

Pan.

Wierzę żeś też ty Magister niemały przechyra,
Chociaj to tak ponurkiem chodzisz jak skowyra.
Ale wżdy powiedz proszę, twoje imię własne,
Ja też tobie rad powiem moje przodki krasne.

Ikle.

Jam jest on Diogenes trzy tysiące lat dawny,
Samym tylko imieniem ludziom bardzo sławny.
Słowy, sprawy mojemi od ziemie wzniesiony,
A mądrością wszytkiemu światu objaśniony.
Ale sobie nic tego szlachcicem szacuję,
Który cnotę złą sprawą na nice trefuje.
Ten prawdziwie ma być zwan szlacheckiego płodu,
Który złością nie kala uczciwego rodu.

Pan.

Pewnie ów filozof.
Stu-
znaćci go po chodu.
Iż z mądrych rodziców i sławnego rodu.
Stąpa jako magistrat w wielkich kolejanach,
Wymienite pończoszki, znać to po kolanach.
W trzewikach ma wstęgi z jedwabiu szczerego,
Jakby z płatka wywinął do zabicia tego.

Więc ma sukmanę sudanną i czapkę ku temu,
Taki trefny, dajże go Stydluchowi temu.
Znać że jest filozofem, ma naukę w sobie,
Ktoby rzekł, nieuczony, niech zabił w tej dobie.
Mnie też Pędziwiatrowskim z moich przodków zową,
Za herb nosimy w tym domu Gwóźdź z wilczą Podkową.

Kle.

Nie darmo cię nazwano Pędziwiatrowskiego,
Bo używasz fortelu bardzo Łotrowskiego.
Dano ci za herb dobrze Gwóźdź z wilczą Podkową,
Bo masz w sobie naturę niejaką wilkową.
Bierzesz owce pasterzom i kozy wilczyną,
Bo i to też u ciebie jest częstą zwierzyną.
Rozproszoną rzecz zbierasz, zebraną rozpraszasz,
A drugdy też od drugich i duszę wystraszasz.
Jednak lepiej żebyś zwan Trzęsidzbanowskim,
Wierz mi byłbyś nie długo Sekretarzem Lwowskim.

Pan.

A chcesz iż cię wytrząsnę zły nieszlachetniku,
Długoż będziesz wymyślał wyjebany bitku.

Kle.

Nie rozumiesz żartowi, a któż nie wie tego,
Żeś ty szlachciwy poczciw rodu szlachetnego.

Sama to nam osoba twoja pokazuje,
Że nie lwa kto męstwa twego dokazuje.
W krótce sławą mężności wszytek świat rozmnierzysz,
Bo na pustki z dziesiątkiem jak słyszę uderzysz.

Pan.

Przecię ty swoje porcesz, raz drażnisz, raz głaszczesz,
Który mi nie dowierzaj bo drugi raz sarkniesz.
Ale mi wżdy co powiedz z twej filozofii,
Że wżdy będę co umiał acz nie z komedyi.

Ekle.

Wszyscy mędrcowie świata was stąd wysławiają,
Gdy o cechu, z którego ś ty poszedł, gadają;
Kto chce bowiem polewki waszej pokosztować,
Musi wałkę z dobrocią i z cnotą zachować.
Towarzystwo tej kwiny cnoty nie dopuszcza,
A do cnoty wierutnej wszytko wodze puszcza.
Ustało nabożeństwo w tym stanie i statek,
Tylko pijaństwo przywas i wszetki niestatek.
Prawda nogę złamała, trzeźwość w gębę wzięła,
To ś to wasze rycerstwo i szlachecka żyła.
Z nabożnego szydzicie, mnichem go dowiecie,
Szklenicami wysławiać to tylko umiecie.

Po mieście jak nietoperz w nocy się włotgacie,
A tym sobie kijowych chorób nabawiacie,
Towarzystwo spełnianiem i przyjaźń mierzicie.
A kto tego nie czyni, nic mu nie wierzycie.
Filozofija też wasza jest z każdego szydzić,
Sprawą nigdy niezbędną żadną się nie brzydzić.
A kto wszystkie uczynki tak zacne wypowie,
Tymi sprawy latacie wyższej niż orłowie.

Pan.

Wierzę żeś i ty świadom jest cechu naszego,
Czy też tacy wychodzą z warsztatu waszego.
Albo wżdy co nad inne tak macie wielkiego,
Czymbyście różni byli od pospolitego.

Kle.

Mądrość, cnota poczciwość nas od drugich dzieli,
Którzy rzeczy przeciwnych, tym rzeczom się jęli.

Pan.

Które wino nalepsze, odpowiedz mi na to,
Żeś ty prawy filozof, piwo będę miał za to.

Kle.

Które może być lepsze jako sama cnota,
Ponieważ to naszego Chrystusa robota.
Nie jest dobre węgierskie, bo głowę zaraża,

A co gorsza do złego nam wrota otwarta.
Chrońże się go jak węża, cnoty sobie zbieraj,
A żywot ten cnotliwy wczas sobie odbieraj.
Będzieszli z tym, wiedz o tém, że cię szatan zpiszrze,
Kiedy z ciałem i duszą sobie cię pożyrze.

Pan.

Juści ja z tobą będę cnoty przepatrował,
A co mi ty rozkażesz, będę pilnie chował.

Ple.

Więc wziąwszy te biesagi, za mną wnet postępuj.
Z mnie biorąc żywota wzór, cnoty dostępuj.

Pan.

Wiedział ja to prawie dobrze, że mię ten chłop zbłaźnił,
By błazen jaki będę psy po błocie drażnił.
Twarde serce me zmiękczył ma mię po swej woli,
Chuszę teraz rad nie rad cnocie służyć gwoli.
Abym w niej mógł być wierny, drugiego nauczyć,
A od złych swych nałogów mój umysł oduczyć.

Stu.

Słuchaj waszmość panie mój, bawiąc się z młodości
Przy dworze, słyszałem raz, o takiej zacności:
Że przystoi dom zdobić szlachecki cnotami,
Ale tego nie każe, chodzić z biesagami.

Szlacheckiemu stanowi szablę pułkak nosić,
Miecz, Kord, Koncerz i pałasz, a nie po wsi prosić.
Przetoż moja jest rada w tej toni waszmości,
Porzućcie te biesagi, przestańcie płochości.

Pan.

Naści chłopie nikczemny te twoje rupiecie,
Chwała Bogu, że mię wszy nie widziały dzieci,
Miałbym się był przed nimi z temi biesagami,
I czyby mię przybrali koziemi rogami.

Kle.

Sentiam si docueris nequiorem reddes,
Oleum et operam inaniter ~~perdas~~ perdes.

Pan.

Cóż mar koczesz łaciną, albo ze mnie szydzisz,
Podobno ty, co to jest, nie do końca widzisz.

Kle.

Wszy mi na tym odjeździe daj złoty czerwony
Że ma mądrość ~~nędza~~ doda mi do nędze obrony.

Pan.

Od innych po szelągu albo po czwartaku,
Prosisz chodząc po miesiąc nełkomo prostaku,
A odemnie złotego tak żądasz bezpiecznie,

Damci pięścią za ucho, wspomnisz na mię wiecznie.

Kle.

Co się łyso zrodziło, łyso zginąć musi,
Kogo jego łysina ta sama zadusi.
Urodziłeś się w czepku, lecz w konopiach zginiesz,
Więc mi się z twą niecnotą piekła nie przeminiesz.

Pan.

Widzę się z tym skowyrą trudno rządu dojdę,
Bo mi za żywe zadarł juz na wojnę pójdę.

Kle.

Już choćby i na drajchultz, ja nie pójdę z tobą!
Zostanę tu na placu z swą piękną osobą.
Lecz ono ktoś z palcatem ku mnie widzę godzi,
Orszak za nim niemały drwiyny wychodzi
Uydę ja, nie trzeba wierzyć tej drwiynie,
Wolę leżeć u samej w puchowej pierzynie.

(in 4to Kart 10 Sign A - B. Na tytule dopis:
Hoc Intermedium est exhibitum Pultoviae Anno 1590 compositum a R. P. Sebastiano Skarga S. J. et ad me eodem Anno missum a sanctiss^ae memoriae M. Stanislao Jasicki qui eodem anno obiit Bransbergae - et nunc forte per eundem R. Patrem editum vel ab aliquo alio.)